**Czytelnicy mówili nam często, że pokochali *Flirtując z życiem* za nasze rozmowy o twoim dzieciństwie, o Kaszubach. Czy przysta­nek Gowidlino nadal jest ważny?**

To się nigdy nie zmieni. Zawsze będzie ważny, mimo że to już zupełnie inna miejscowość niż za czasów mojego dzieciństwa. Nawet nasz dom wygląda inaczej. Został rozbudowany, zyskał drugie piętro i dach z dachówką. Poza mieszkaniem mojej mamy, czyli naszym mieszkaniem, wszystko się zmieniło: podwórko, sad, ogród, który jest w innym miejscu. Jeżdżę do Gowidlina tak często, jak tylko się da. I tak się szczęśliwie składa, że od czasu do czasu pojawiają się sytuacje zawodowe związane z wy­jazdem w te strony; wtedy, jeśli mogę, przedłużam taki wyjazd, żeby jeszcze na trochę wpaść do mamy. Kiedyś jeździłam tam na wakacje albo ferie z dziećmi. A nawet jeżeli ja nie mogłam tam posiedzieć dłużej, dziewczynki zostawały u babci. A teraz zda­rza mi się pojawiać w Gowidlinie również w ciągu roku, w trak­cie sezonu teatralnego. Tegoroczne wakacje będą bardzo krótkie, więc jeśli wyjadę, to tylko do Gowidlina.

**Kiedy w pierwszym wydaniu *Flirtując z życiem* zapytałem cię o plany na przyszłość, odpowiedziałaś, że chciałabyś nauczyć się języków obcych, tańczyć flamenco i śpiewać. O śpiewie już rozmawialiśmy. Nie do końca osiągnęłaś jeszcze sukces. Co z po­zostałymi planami?**

Słabo to wygląda. Nieoczekiwanie, po okresie totalnej ciszy zawo­dowej, nastąpiła taka kumulacja propozycji, że znowu nie mam wol­nego czasu. Nie mogę więc zaplanować żadnych regularnych zajęć. Nie mam czasu nawet na spotkania z moim nauczycielem angiel­skiego, które ostatnio nie były typowymi lekcjami z zadaniem do­mowym, sprowadzały się już tylko do rozmowy. Widzieliśmy się wiele miesięcy temu. Więcej czasu zabiera mi też sen, chwała Bogu, i z tym nie będę walczyć. Do nauki języka na pewno wrócę, lekcjom śpiewu otworzyłam już furtkę. Jeśli chodzi o flamenco, chciałabym poznać choćby kilka kroków, kilka ruchów rąk, żeby móc przepuś­cić przez ciało ten rytm – dla siebie, nawet w pokoju, nie muszę mieć audytorium. Wszystkie plany są więc aktualne.

**Kiedy podczas jednej z naszych podróży zapytałem cię kiedyś, kto był dla ciebie wzorem kobiecości, padła najbardziej nieoczekiwana odpowiedź z możliwych: nie wymieniłaś żadnego nazwiska, tylko opowiedziałaś mi o pewnej podróży pociągiem kilkadziesiąt lat temu. Pamiętasz to?**

Pamiętam, oczywiście. Byłam wtedy na trzecim roku studium ak­torskiego, mieszkaliśmy w Domu Aktora w Gdyni, z zajęć w Gdań­sku wracaliśmy kolejką. Kiedyś naprzeciwko mnie usiadła pani, wówczas dla mnie bardzo dojrzała, mogła być po czterdziestce. Nie była jakoś wyjątkowo „zrobiona”, ale jak na tamte biedne czasy, początek lat osiemdziesiątych, była ubrana i uczesana choć prosto, to ze smakiem; nie wiem, czy miała makijaż. Jednak coś nie­zwykłego emanowało z tej kobiety. Nie mogłam od niej oderwać oczu. Uświadomiłam sobie wtedy, że właśnie taka chciałabym być. W niej wyczuwałam wszystko, co było wówczas moim marzeniem o sobie jako kobiecie. Podczas tej podróży cały czas chodziło mi po głowie: „Boże, jaka piękna kobieta!”. I równocześnie zastanawiało mnie, dlaczego zainteresowałam się panią w wieku mojej mamy. Patrzyłam na nią i podglądałam ją, ale też ona patrzyła na mnie, co mnie specjalnie nie dziwiło, bo czasami pasażerowie tak się sobie przyglądają. Sam patrzysz na kogoś, ale uciekasz wzrokiem, kiedy ten ktoś spojrzy na ciebie. Co było zabawne, ta pani wysiadła przede mną, a wstając, nachyliła się i powiedziała do mnie: „Jest pani piękną kobietą”. Coooo??? Ja??? Zamurowało mnie. Okazało się, że prawdopodobnie przyglądając się sobie, to samo o sobie pomyślałyśmy. Ale ja przecież byłam wtedy rzepą, fest babką, o ksywce „Gruba”; gdzie ona się tam mogła dopatrzeć pięknej ko­biety? To wszystko było dziwne, przedziwne. Nie wiem, może się spotkałyśmy na jakimś innym poziomie? Noszę ją w sobie.

**Pierwszy rozdział *Flirtując z życiem* zatytułowaliśmy *Smak miodu*. Opowiadałaś o gowidlińskich pszczołach, o waszej pasiece. Wciąż od czasu do czasu otrzymuję od ciebie w prezencie słoik miodu z Gowidlina. Najlepszy na świecie.**

Życie miodem płynące. Ostatnio na planie kolejnych części *Pla­nety singli*, na Mazurach, siedzieliśmy na ławeczce, czekając na ujęcie. Za naszymi plecami rosły malwy, właściwie opieraliśmy się o nie. Nagle kolega krzyknął: „Uważaj, pszczoła!”, co znaczyło, żeby mieć się na baczności, bo na pewno użądli. Odwróciłam głowę, była bardzo blisko, dziesięć, piętnaście centymetrów od mojej twarzy. Zaczęłam ją obserwować. Była tak zajęta, że w ogóle nie zauważała mojej obecności. Zaglądała do każdego kwiatka, znikała na chwilę w zamkniętych, nierozwiniętych jeszcze do końca kielichach malwy, w takim pośpiechu, taka pracowita i taka piękna w tym swoim pasiastym żółto-czarnym futerku. Wcho­dząc do jednego z kwiatków, odwróciła się do mnie tyłem, a ja zawołałam do kolegi: „Patrz, patrz, jaki ma śmieszny kuper, cały w pyłku!”. A ona, nie zwracając na nic uwagi, z tym swoim plu­szowym pupskiem umorusanym pyłkiem, przejrzała wszystkie kwiatki i poleciała dalej. Życie cudem jest.